

1. Wstęp

Akwakulturę tradycyjną odróżniamy od akwakultury intensywnej, a to wobec kluczowych różnic w podejściu środowiskowym, kulturowym oraz potencjale infrastrukturalnym. Akwakultura intensywna: w sadzach, zbiornikach przepływowych, obiegach zamkniętych etc. bliższa jest teraz cyfrowej akwatechnice i akwaponice aniżeli naturze.

Nie należy obrażać się na los, rozwój społeczny oraz techniczny, ale raczej podążać za ich osiągnięciami. Prowadzący akwakulturę tradycyjną w miarę wiedzy i możliwości winni włączyć się do rozwoju akwakultury intensywnej, jako że będzie to odpowiedź na wyzwanie wynikające z kurczących się w zaskarżającym tempie światowych zasobów morskich i oceanicznych. Kiedy bowiem wyeksploatujemy do cna ostatnie łowiska morskie – a stanie się tak za około 20-30 lat – pozostanie tylko akwakultura intensywna, i być może tradycyjna.

Ten artykuł to nasz prywatny zbiór spostrzeżeń co do zmian w stanie i strukturze polskiej akwakultury tradycyjnej na przestrzeni kilkunastu ostatnich lat oraz subiektywny obraz przemian politycznych i społecznych, które branżę tą przeobraziły. Do zmian tych zaliczamy również przemiany przyrodnicze dotyczące tradycyjne gospodarstwa karpiove.

2. Otoczenie prawne i administracyjne akwakultury.

2.1. Ustrój rolny a stagnacja cen transakcyjnych lub wręcz spadek wartości nieruchomości obejmujących grunty pod stawami i groblami, czy też po prostu stawów ziemnych to hybryda polityki i rynku. Poczytywanie sobie za zasługę, iż doprowadzono w końcu do zahamowania cen za nieruchomości rolne to grube nieporozumienie, zaś w kontekście przyspieszającej obecnie inflacji niedobra wiadomość dla właścicieli stawów rozumianych jako warsztaty pracy. Każda inwestycja w zamyśle ma dawać na horyzoncie czasowym godziwą stopę zwrotu, zaś inwestycja w nieruchomości to gra na długi termin. Warsztat pracy w przypadku rybaka śródlądowego to obiekty stawowe, infrastruktura związana z tymi stawami, maszyny oraz ludzie. Kiedy jeden z elementów tej układanki zaczyna tracić na wartości, na wartości traci całe przedsięwzięcie. Nie ma

Współczesna akwakultura tradycyjna – szanse i bariery jej rozwoju

Cezary Andruszewski,
Agnieszka K. Andruszewska
Zarząd Dóbr Smolin

wówczas powodów do zadowolenia, szczególnie jeśli jest to skutkiem ustawowych restrykcji w obrocie – ostatnio na szczęście częściowo uchylonych w odniesieniu właśnie do gruntów pod stawami. Podobnie jest, gdy wzrost wartości nieruchomości nie nadąża, lub ledwo nadąża za inflacją.

2.2. Sądy i ich funkcjonowanie wedle powszechnego odczucia większości są kwestią abstrakcyjną z dziedziny konstytucji, w której najlepiej poruszają się politycy i prawnicy. Każdy je omija, traktując ich pomoc jako ostateczność, czy to w sporach z innymi, czy to w sporach z państwem. Obywatela kwestie ustrojowe interesują o tyle, o ile dotyczą jego prywatności. Osoby prowadzące działalność rolniczą lub pozarolniczą raczej prędzej niż później odczują skutki orzeczeń TSUE (Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej) w sprawie polskiej praworządności. Jeśli bowiem obecny w Polsce system powoływania sędziów sądów powszechnych, sędziów Sądu Najwyższego lub Trybunału Konstytucyjnego okaże się wadliwy, skutek będzie dla Kowalskiego podwójnie przykry. Przykłady zamiast wywodu: kiedy polski przedsiębiorca kupi towar w granicach Unii Europejskiej i nie otrzyma zapłaty, będzie musiał liczyć się z tym, że wydany w Polsce wyrok przeciwko przedsiębiorstwu dłużnika np. na Litwie czy w Czechach może nie zostać uznany i skierowany do wykonania przez inny sąd unijny, w tym przypadku litewski lub czeski, z uwagi na zastrzeżenia co do trybu powołania polskich sędziów,

a to wszystko w związku z w/w orzeczeniem TSUE. Drugi przykład to spór pomiędzy przedsiębiorcą a polskim państwem w sprawie podatkowej. Rozstrzygał go będzie bowiem np. sędzia administracyjny powołany przez polskie państwo w wadliwej procedurze, którego bezstronność i kompetencje budzą poważne zastrzeżenia. Czy wadliwie powołany sędzia zachowa bezstronność, gdy stroną sporu będzie państwo, które wyniosło go do pełnionej funkcji?

2.3. Nowa ustawa prawo wodne, prócz budzącego zdziwienie w XXI wieku w środku Europy utworzenia nowego przedsiębiorstwa państwowego (większość uczelni prawniczych w Polsce zaprzestała nauczania o przedsiębiorstwach państwowych wiele lat temu, jako że należały ustrojowo do innej epoki), wprowadziła obowiązek właścicieli stawów odprowadzania opłat za pobór wody. Pomijając rozważania, czy rozwiązanie takie jest sprawiedliwie wobec podmiotów świadczących tak ważne dla całego społeczeństwa usługi środowiskowe – a tak właśnie czynią rybacy śródlądowi, nad branzą wisi jak miecz Damoklesa zagrożenie jej podwyższenia w zależności od kondycji administracji, która wodami zarządza. Czy zapewnienie, iż opłata za pobór wody ma charakter symboliczny i nie wzrośnie jest wiarygodne?

2.4. Redukcja o połowę rekompensat wodno – środowiskowych w ramach PO Ryby 2014-2020, przy równoczesnym promowaniu programu „oczko wodne +” to Bareja w czystej, nieskażonej formie. Pieńiądze z w/w rekompensat były i są niczym innym jak wynagrodzeniem za prowadzenie przedsiębiorstw pro-środowiskowych, wspierających obszary naturalnego krajobrazu, niezabetonowanego i nieogrodzonego. Pozwalały one rybakom śródlądowym planować inwestycje, chronić stawy przed rybożernymi i bobrami (przy jednocześnie paradoksalnym zapewnieniu im warunków do życia i rozmnożenia), podnosić wartość ich przedsiębiorstw i unowocześniać je. Kto obecnie promuje prospołeczne i prorozwojowe cele rekompensaty środowiskowej, a kto uważa ją za nieuzasadnioną pomoc, która skutkuje spadkiem cen żywej ryby?

2.5. Projekt koncepcji strategii dla akwakultury 2027 Instytutu Rybactwa Śródlądowego wydaje się być kuszący, proponuje bowiem tradycyjnej akwakulturze rolę muzeów – skansenów dawnego przemysłu karpiovego. Zdaje się, że tradycyjna »

» akwakultura ma stać się tym dla karpia, czym jest Kopalnia Soli Wieliczka dla soli. Szkopuł tkwi w poziomie i sposobie finansowania przez państwo zamierzonych akwakulturowych parków, który wedle rzeczonego projektu jest tożsamy z obecnym. Czy *doświadczenie rybaków nie uczy, aby polegać na własnej sile, rozwijać się i unowocześniać w duchu czasów i wyzwani, nie liczyć zaś na wsparcie osób trzecich?*

2.6. Brak odszkodowań za szkody spowodowane przez chronione prawem gatunki rybożerne

to standard, w każdym razie nie słyszeliśmy aby ktokolwiek z rybaków uzyskał choćby rekompensatę za szkody spowodowane przez kormorany, czaple, wydry etc. Zawsze, gdy pojawiają się roszczenia ze strony rybaków kierowane do władz (najczęściej wojewodów) obejmujące żądanie zapłaty odszkodowania za szkody w rybostanie (najczęściej narybku), odpowiedź jest jedna: brak przepisów regulujących tryb i zakres naprawienia szkody rybackiej oraz brak ścisłych dowodów na okoliczność zajścia i zakresu szkód. Tymczasem w prawie łowieckim, w odróżnieniu od ustawy o rybactwie śródlądowym, przygotowano cały rozdział poświęcony li-tylko wyłącznie problematyce szkód wyrządzanych przez gatunki łowne zwierząt w uprawach rolnych oraz stosownym odszkodowaniom. Zatem o ile rolnik może liczyć na odszkodowanie za szkody wyrządzone np. przez dziki i jelenie, o tyle rybak nie może oczekiwać odszkodowania za szkody wyrządzone przez kormorany i wydry. Ten stan rzeczy wynika z dwóch przesłanek.

Po pierwsze myśliwi płacą odszkodowania za gatunki zwierzyny łownej, zaś rybakom szkody wyrządzają gatunki zwierzyny chronionej, po drugie państwo woli chronić gatunki zwierząt rybożernych na koszt podatników - rybaków aniżeli własny. Dopóki zatem nie pojawią się ustawowe procedury likwidacji szkód na stawach rybackich wyrządzanych przez rybożerne, tak długo rybacy mogą jedynie marzyć o zrównaniu ich praw z rolnikami, choć paradoksalnie płacą tenże sam podatek rolny. Nie piszemy w tym miejscu o szkodach wyrządzanych przez bobry w substancji grobli i mis stawowych, które to są likwidowane przez regionalne dyrekcje ochrony środowiska. Szkody w substancji grobli i mis stawowych wyrządzają również dziki wskutek buchtowania, lecz i w tym przypadku rybacy mają problem z uzyskaniem odszkodowań, bowiem myśliwi nie uważają stawów za uprawy rolne i próbują odmawiać należnych świadczeń. Dlaczego rybacy nie mają praw tożsamych z rolnikami w zakresie odszkodowań za szkody wyrządzane przez dzikie zwierzęta?

3. Otoczenie rynkowe.

3.1. Faktyczna likwidacja kanału dystrybucji żywego karpia poprzez wielkopowierzchniowe sklepy sieciowe

– a za nią z pewnością w ramach jakiejś „piątki” przyjdzie ustawowy zakaz takiej sprzedaży – to cios, który doprowadził do zapaści sprzedaży żywego karpia w roku 2018. Do dzisiaj branża dochodzi do siebie po tym pandemionium,

kiedy to gospodarstwa rybackie nie sprzedają połowy swej produkcji ryby handlowej. Pomni na to dramatyczne doświadczenie rybacy śródlądowi poczęli promować poprzez reprezentujące ich organizacje karpia jako ostatnią na dobrą sprawę rybę z chowu ekologicznego, czystą i smaczną. Kompletna bierność administracji z jednej strony i brak instrumentów ochrony interesów rybaków śródlądowych z drugiej strony, przy równocześnie dobrze zorganizowanej i skomasowanej kampanii anty-karpiowej prowadzonej przez organizacje „ekologiczne”, skutkowałą oddaniem wigilijnego stołu rybnie z tuczu przemysłowego. *Kto w Polsce definiuje i chroni strategiczne zasoby wodne, w których utrzymaniu akwakultura tradycyjna i jej produkt karp odgrywa jedną z ról wiodących? Czy nie jest przykładem dla nas naród i jego prezydent, który daruje życie jednemu białemu indykowi w przeddzień Święta Dziękczynienia, chroniąc jednak branżę „indyczą” jako strategiczną w gospodarce rolnej?*

3.2. Spadek cen ryby żywej

to smutny rezultat dyktatu wielkich przetwórci ryb, które skorzystały na zamknięciu nam kanału dystrybucji żywej ryby poprzez sklepy wielkopowierzchniowe. Odpowiedź na taki kłopot nasuwa się sama i brzmi: rybacy śródlądowi muszą intensywnie promować spożycie karpia i skracać łańcuch jego dostaw poprzez budowę i rozbudowę chociażby sezonowych przetwórci ryb przy własnych gospodarstwach. Spadek podaży karpia dla wielkich przetwórci przy jednoczesnym wzroście popytu wśród konsumentów, to ścieżka dla wzrostu jego cen, tak by oprócz pokrycia kosztów hodowli cena karpia dawała impuls potrzebny dla rozwoju gospodarstw. Tylko współpraca w celu wypromowania i w jak największym stopniu samodzielnego przetwarzania karpia spowoduje, iż wielkie przetwórcie będą zmuszone respektować rybaków, miast nimi poniewierać.

3.2. Brak rąk do pracy

odczuli wszyscy związani z tradycyjną akwakulturą, czy to na poziomie stawów i odłowów, czy w przetwórciach w okresie przed-wigilijnym. Kryzys będzie się pogłębiał, z jednej strony będzie bowiem potęgowały transferami socjalnym – zasiłkami i innymi formami wykluczania ludzi z rynku pracy oraz emigracją zarobkową, z drugiej tradycyjna akwakultura musi przyjąć do wiadomości, iż metody hodowli, karmienia i odłowu rodem z wieków średnich są skazane na przegraną w sensie





fot. w. Andrzejowski

rynkowym. Tylko usprawnienie tychże metod, w tym przede wszystkim mechanizacja procesów uchronią tradycyjną akwakulturę przed losem skansenów. *Wszelako, czy rola skansenów akwakulturowych jest nie do zaakceptowania (zob. też 2.5)?*

3.4. Import karpia w okresie około-wigilijnym to przykra wiadomość dla polskiej akwakultury. Dane statystyczne oficjalne nie ujmują importu prowadzonego przy pomocy niewielkich basenów na samochodach klasy LT w obrębie przygranicznym, zatem mogą być niewiarygodne o czym łatwo przekonać się porównując oficjalne dane odnośnie tonażu importu karpia do Polski w roku 2018 i własne dane rybaków dotyczące niesprzedanej produkcji karpiowej. Do wagi problemu dokłada się kompletny brak procedur w zakresie kwarantanny przedmiotu importu. Skutek importu karpia do Polski dla rodzimej akwakultury jest zawsze ten sam, mianowicie spadek cen sprzedaży hurtowej, nawet wobec ich potencjału wzrostowego. Import działa jak sporych rozmiarów dziura na wysokości ceny 10 zł w pojemniku zwanym poziomem cen. Jeśli cena przekracza poziom hurtowy

10 zł wewnątrz pojemnika, natychmiast płyn napelniający naczynie wzrostu cen przelewa się przez tenże otwór: pojawia się oficjalny i nieoficjalny import. Brak danych o imporcie przygranicznym, niekontrolowanym przez służby weterynaryjne wyznacza ciemną liczbę, która odbiera rynek zbytu polskiej akwakulturze tradycyjnej.

3.5. Inflacja to żarłoczny potwór, który pożera nasze ciężko wypracowane pieniądze. Dla populistycznych polityków to koszt utrzymania władzy, dla społeczeństwa to nieszczęście. Każda złotówka zarobiona jesienią jest słabsza wiosną. Rosnące koszty prowadzenia działalności hodowlanej nie są rekompensowane ceną produktu finalnego. Przeciwnie, koszty rosną wraz z utratą wartości narodowej waluty, równocześnie nasza waluta słabnie wobec innych. Import towarów, np. paszy ze strefy EURO niezbędnej w hodowli powoduje wzrost kosztów, a nasz produkt traci na wartości – bo jego wartość redukuje inflacja.

4. Otoczenie edukacyjne, informacyjne i propagandowe.

4.1. Brak dostatecznego wsparcia pozytywnego wizerunku tradycyjnej akwakultury przez państwo w kontekście jej strategicznej roli w ochronie zasobów wodnych w Polsce niesie ze sobą wielorakie skutki: podatność branży karpiowej na ataki wielkomięjskich organizacji „ekologicznych”, spadek popytu na produkty branży i spadek cen etc. Jeśli branża karpiowa, narażona na ataki rozlicznych grup społecznych nieświadomych jej roli, nie otrzyma silnego wizerunkowego wsparcia od państwa i samorządów, podobnego jak winiarze we Francji, piwowarzy w Bawarii, producenci chorizo w Hiszpanii, miejsce karpia na polskich stołach zajmie inna ryba. Państwo miast szczyścić się tradycyjną - charakterystyczną dla polskiego krajobrazu przyrodniczego i kulturowego – akwakulturą, milczy. *Czy można liczyć, iż tradycyjna akwakultura, która jako jedna z nielicznych w Polsce branż w uświecony przez wieki sposób korzysta z zasobów przyrody – w zgodzie z przyrodą, znajdzie wsparcie struktur administracji rządowej i samorządowej?*

4.2. Brak dostatecznej publicznej informacji i edukacji o pozaprodukcyjnej roli stawów karpiowych nie będzie zastąpiony

codzienną pracą rybaków śródlądowych. Za małą skalą oddziaływania, zbyt duża grupa docelowa. Jeśli państwo edukuje o roli służebnej rolnika, leśnika, młynarza czy też górnika wobec społeczeństwa, winno również edukować na poziomie już podstawowym o roli stawów, na równi z lasami, kopalniami czy też młynami. *Czy nie jesteśmy świadkami głębokiego regresu wiedzy społecznej o wszelkich tradycyjnych zajęciach, w tym akwakulturze, który owocuje niechęcią lub wręcz wrogością wobec tychże zajęć jako prymitywnych i sprzecznych z duchem postępującej cywilizacji cyfrowej?*

5. Otoczenie przyrodnicze.

5.1. Zagrożenia epizootyczne w obrębie stawów hodowlanych to materia delikatna jak jedwab. Z jednej bowiem strony rybacy nauczyli się we własnym gronie i na swoje sposoby walczyć z chorobami ryb, z drugiej strony natomiast stoi państwo ze złowrogim instrumentem „chorób zwalczanych z urzędu”, który zamiast pomagać wyjść przedsiębiorstwom akwakultury z kryzysu przy pomocy rządowych instrumentów finansowych oraz unijnych (ubezpieczenia ryzyk akwakultury), zagraża im nieublaganymi i rujnującymi procedurami weterynaryjnymi. W rezultacie powstaje podziemie zwalczania chorób oraz fikcja ich rzetelnej ewidencji. *Czy ten stan rzeczy odpowiada interesom stron?*

5.2. Okresy suszy i niedobory wody w stawach to zjawisko przyrodnicze, echo globalnego ocieplenia klimatu, któremu niewiele już zaprzecza. Zagrożenie nie ma charakteru przejściowego, lecz stały i prowadzi do zaniku wielu starych zbiorników. Proces rzecz jasna zmniejsza powierzchnię hodowli dostępną dla hodowcy. Cóż możemy uczynić wobec działania sił przyrody? Sytuacji nie uratują świadczenia suszowe z funduszy państwowych, lecz wyłącznie zakończenie globalnego wyścigu do światowych zasobów naturalnych. *Czy to jest w ogóle możliwe?*

5.3. Szkodniki rybackie – zob. szerzej punkt 6.3

6. Otoczenie społeczne.

6.1. Zakaz wstępu do obrębu hodowlanego bez uzgodnienia z uprawnionym do rybactwa (art. 13 ust. 2 ustawy o rybactwie >>

» śródlądowym) bywa iluzją. Zakaz ten jest w pierwszym rzędzie łamany przez zmo-rę rybactwa śródlądowego – kłusowników, następnie turystów oraz często przez myśliwych. Ci ostatni zresztą czynią to często ostentacyjnie, twierdząc iż prawo łowieckie upoważnia ich do wejścia na stawy bez zgody właściciela. Nie czas i miejsce na szczegółową analizę prawną konfliktu norm prawa łowieckiego i o rybactwie śródlądowym, wystarczy stwierdzenie iż gospodarka łowiecka winna być prowadzona w zgodzie z zasadami racjonalnej gospodarki rybackiej, nie zaś odwrotnie (art. 1 ustawy prawo łowieckie). *Czy uda się wypracować powszechnie społecznie akceptowane zasady wejścia na stawy rybackie, choćby w związku z pożądaną przez wszystkich rybaków dywersyfikacją dochodów i wejściem w standardy turystyki przyrodniczej?*

6.2. Skoro o kłusownictwie i szkodnictwie rybackim mowa, walka z nimi jest wyjątkowo uciążliwa. Z jednej strony rybacy nie dysponują odpowiednią techniką do monitorowania stawów, wobec czego pozostaje czasochłonne osobiste doglądanie dobrostanu hodowli, z drugiej procedura policyjna, a potem ewentualnie sądowa nie są na tyle skuteczne, aby odstraszyć potencjalnych złodziei. Pocięcha w tym, iż „sztuka” kłusownicza odchodzi powoli do lamusa wraz z pokoleniem, które wychowało się na stawach, pośród puszczy i borów. Ich potencjalni następcy siedzą przed ekranami komputerów kłusując po

internecie względnie pracują za granicą, odkładając na spokojną starość. *Jak wiele uczyniliśmy, aby uzyskać wsparcie społeczności lokalnych w walce z plagą kłusownictwa?*

6.3. Decyzje administracyjne wydawane przez regionalnych dyrektorów ochrony środowiska zezwalające na odstrzał rybożernych i bobrów na terenie rybackich obrębów hodowlanych to dobry przykład samodzielnego zarządzania dobrostanem hodowli i zapobiegania szkodom rybackim, co rzecz jasna nie powinno uchybiać prawu rybaków do godziwego odszkodowania za szkody – o czym była mowa wyżej w kontekście szkód łowieckich (zob. 2.6). Problem z technicznym wykonywaniem decyzji to kwestia umiejętności i organizacji. Jak uczy jednak doświadczenie samodzielnego zarządzania ryzykiem szkodników rybackich jest najbardziej skuteczne. W sferze faktów zatem mamy pierwsze w Polsce od roku 1952 roku, czyli od dekretu Bieruta nacjonalizującego prawo polowania, prywatne obwody łowieckie na terenie rybackich obrębów hodowlanych. *Czy przykład skuteczności rybaków w ochronie własnych stawów nie powinien oddziaływać na rolników w ochronie własnych pól?*

7. Otoczenie inwestycyjne.

7.1. Obsługa projektów unijnych w ramach PO Ryby oraz aneksów do nich przez ARiMR i inne instytucje np. Urzędy Marszałkowskie, skomplikowane i czasochłonne procedury oraz epidemia Covid-19 to źródło nieustającej udręki i niepewności odbiorców środków. Tempo procedowania i wypłaty środków znacznie utrudnia projektowanie przyszłości finansowej i inwestycyjnej. Kolejnym problemem zmagającej się z chronicznym niedoinwestowaniem branży jest niski poziom dofinansowania co do zasady czyli 50% netto (w porównaniu z rybakami morskimi, którzy otrzymują 80% netto dofinansowania), jak również rosnące zadłużenie w bankach – skoro do każdej inwestycji należy dołożyć 50% środków własnych brutto. Czy bez podniesienia poziomu wsparcia i usprawnienia – pomimo Covid-19 – działania instytucji pośredniczących misja rozwoju i modernizacji rybactwa śródlądowego w oparciu o środki unijne jest realna?

7.2. Dywersyfikacja dochodów gospodarstw rybackich między innymi poprzez inwestycje w turystykę jest zarówno pomysłem pośredniczym jak i praktycznym.

Hodowla karpia w obecnych realiach gospodarczych jest nisko-opłacalnym, o ile w ogóle dochodowym zajęciem. Zatem ucieczka do przodu poprzez tworzenie oferty turystycznej w miejscach do tego wprost wymarzonych jest strzałem w dziesiątkę. Lecz i tutaj pojawia się przeszkoda bardzo trudna do pokonania. Warunki zabudowy dla infrastruktury turystycznej na obszarach Natura 2000, na których położona jest większość obiektów stawowych o wyjątkowych walorach przyrodniczych są uzgadniane, a precyzyjniej ujmując często nie uzgadniane przez regionalne dyrekcje ochrony środowiska.

Cytując opracowanie „Natura 2000 i akwakultura” autorstwa Fernando Martín Gil, zamieszczone na stronie natura2000.gdos.gov.pl/files/artykuly, położenie obiektu akwakultury na obszarze Natura 2000, wobec braku „sprawnego systemu rekompensat” (zob. sprawa rekompensat wodno – środowiskowych omówiona w punkcie 2.4) „oznaczałaby ciężką karę, co z kolei mogłoby zagrozić utrzymaniu działalności rybackiej i tym samym doprowadzić do zniszczenia krajobrazu, siedlisk i gatunków, które chcemy chronić.” (str. 33 w pliku pdf). Czy dalsze tworzenie przez administrację środowiskową tam dla inwestycji turystycznych podejmowanych w imię dywersyfikacji przez akwakulturę tradycyjną służy ochronie obszarów Natura 2000 i samej akwakultury? Naszym zdaniem nie. Tylko ścisła współpraca międzyresortowa pomiędzy Ministrem Rolnictwa i Ministrem Środowiska może rozwiązać węzeł gordyjski inwestycji rybaków śródlądowych w rozwój turystyki na obszarach Natura 2000, traktowanych póki co przez dyrekcje ochrony środowiska co do poziomu oddziaływania na środowisko jak elektrownie jądrowe. *Rzecz tak się przedstawia, jakby Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska nic nie wiedziała o planie Agencji Modernizacji i Rozwoju Rolnictwa – którego beneficjentem jest rybactwo śródlądowe – modernizacji i rozwoju rybactwa poprzez inwestycje w turystykę, zaś ARiMR nic nie wiedział o misji GDOŚ w zakresie ochrony środowiska naturalnego.*

7.3. Unijne dofinansowanie inwestycji w rybactwie śródlądowym na poziomie 50% kosztów kwalifikowanych netto jest dalece niewystarczające (zob. też uwagi do punktu 7.1). Postulat jego podniesienia opiera się na rzeczywistej potrzebie przygotowania rybactwa śródlądowego do pełnienia podwójnej funkcji w dziedzinie gospodarki



foto: w. Andrzejewski

rynkowej oraz ochrony środowiska naturalnego. Odziedziczone po komunizmie gospodarstwa rybackie w większości przypadków kuleją infrastrukturalnie i dalej wymagają poważnych inwestycji w zakresie budynków i magazynów, wyposażenia, maszyn i urządzeń, parku transportowego itd. Każdy z w/w elementów oznacza duże wydatki, porównywalne z nakładami w rybactwie morskim. Równocześnie tradycyjna akwakultura nie może poszczycić się dużymi przychodami z działalności podstawowej, czyli w zakresie chowu i hodowli ryb. To oznacza **średnią zdolność** kredytową i tworzy barierę dla konsumpcji dofinansowania unijnego. Nawet jeśli rybak śródlądowy otrzyma 50 % dofinansowanie netto inwestycji, może nie otrzymać kredytu bankowego (bo przecież grunty pod stawami to niskie zabezpieczenie hipoteczne wobec restrykcji w ich obrocie) i nie ma opcji skorzystania ze środków unijnych – chyba, że ma stosownie duże oszczędności w gotówce. I tak zaciska się pętla niewykorzystanych okazji do inwestowania i rozwijania gospodarstwa rybackiego.

W sytuacji natomiast, kiedy kredyt zostanie przyznany, a w przypadku dużych inwestycji infrastrukturalnych lub maszynowych jest to kredyt wysoki, późniejsze obciążania – choćby w kontekście spadku przychodów w dobie pandemii – blokują potencjał przedsiębiorstwa.

8. Podsumowanie.

Rywalizacja pomiędzy akwakulturą tradycyjną i intensywną wydaje się nieuchronna. Zanim na bazie tej rywalizacji ukształtuje i ustabilizuje się w Polsce rynek masowej hodowli i sprzedaży ryb oraz rynek ryb bio, akwakultura tradycyjna potrzebuje potężnych inwestycji i promocji. Przy wszystkich swych współczesnych ograniczeniach technologicznych i produkcyjnych nie ma podejścia do przepustowości i zasobności branży akwakultury intensywnej. Tymczasem fuzja przedmiotowa, to jest łączenie obu rodzajów działalności będzie odpowiedzią na wyzwanie czasów, kiedy z jednej strony liczyć będzie się duża podaż ryb, z drugiej opcja

dostawy ryb z certyfikatem ekologicznego pochodzenia.

Wobec opisanych tutaj wyzwań, ktoś mógłby zarzucić nam chęć przedstawienia spraw w czarnych barwach, właściwie to, **iz akwakultura funkcjonuje w warunkach permanentnego horroru**. To nieprawda. Każda gałąź gospodarki zmagą się z ograniczeniami natury politycznej, społecznej, rynkowej itd. Biorąc to pod uwagę, pragniemy podkreślić, iż akwakultura tradycyjna ma swoje dwie cechy specyficzne: hermetyczność i zależność od społeczności lokalnej oraz silne przywiązanie do starych procesów, które odróżniają ją od akwakultury intensywnej. Innowacja w tej branży zawsze oznacza wstrząs poznawczy i długi czas na przystosowanie. Na to nakłada się szczupłość środków inwestycyjnych. Jednak akwakultura tradycyjna to wieki tradycji i umiejętność życia w rytm pór roku i dnia. Mamy nadzieję, iż nie tylko przetrwa napór epoki cyfrowej, lecz zaabsorbując na końcu dnia jej osiągnięcia, wciąż zachowując swój profil w rustykalnym krajobrazie Polski. ■

REKLAMA



ALLER TOP

Szybki wzrost i zdrowe ryby

Chcesz się dowiedzieć więcej, skontaktuj się z nami

LET'S GROW TOGETHER